

Anna Rumińska

Symfonia Kosiarza, czyli chwasty, kosy, audiosfera i mir domowy

Zawsze i wszędzie zachęcam wszystkich do kupna kosy. Nie kosiarki, o nie, ale kosy, tak – ręcznego urządzenia z uchwytem i ostrzem służącego do ścinania trawy lub zboża. Może doczekamy się kiedyś wypuszczenia na rynek polski cichych i tanich urządzeń koszących – w cenie spalinowych bestii, ale bez ich nadmiernego gadulstwa. Rozwiąże to wiele problemów społecznych. Cisza jest obecnie dobrem deficytowym, dlatego warto o nią zabiegać i ją chronić.

Tymczasem na Ziemi Kłodzkiej na Dolnym Śląsku, niedaleko Dusznik Zdroju i tuż przy granicy z Czechami, odbywają się kursy koszenia kosą tzw. alpejską. Można tu zapisać się na kurs kosiarski wraz z pobytem w agroturystycznym gospodarstwie¹. Przyznam, że przydałby mi się taki kurs, choć intuicyjnie czuję, że jako osoba z dobrą koordynacją ruchów opanowałabym posługiwanie się kosą dość szybko. Tym bardziej że dawniej była to czynność... dziewczynska.

Od chwastu do kosy

Przestrzenią wrocławskich ogródków przydomowych rządzi dźwięk, który w mojej ocenie jest hałasem, tj. dźwiękiem uciążliwym. Stąd cały ten tekst. Gdyby nie hałas, nie byłoby o czym pisać. Hałas wynika tu wprost, acz nieświadomie, z chęci ujarznienia natury, z pogoni za kulturą za wszelką cenę. Mit trawnika, zielonego dywanu, rządzi od dobrych kilkudziesięciu lat i świadczy o statusie gospodarza – podobnie jak w motocentrycznej kulturze samochód w opinii masowej sygnalizuje dostatek i stabilizację zawodową i życiową. Te konotacje są elastyczne na przestrzeni dekad, jednak można odczuć, a po liczbie aut w mieście nawet wnioskować dość odpowiedzialnie, że motocentryzm nadal rządzi umysłami znacznej części populacji wrocławian i Dolnoślązaków.

¹ *Rancho Stokrotka*, dostęp online: <http://rancho-stokrotka.pl/events/koszenie-kosa-alpejska> [15.07.2016].

Jakże banalna opozycja: natura–kultura ujawnia się wyjątkowo mocno w pogoni za domniemaną Kulturą Zielonego Dywanu. Gdyby nie było natury, nie byłoby walczącego z nią hałasu – nie byłoby woli jej ujarznienia. Domeną ery (post)industrialnej jest hałas urządzeń mechanicznych. Cykl filmów rekonstruktorskich, prowadzonych m.in. przez historyczkę Ruth Goodman, pokazuje dobitnie, że industrializacja skradła ciszę i nakazała hałasowi dominację nad wszelkimi czynnościami człowieka. Życie stawało się coraz bardziej hałaśliwe. Filmy te prezentują historię Anglii w ujęciu historyczno-archeologicznym, lecz polska wieś i miasta rozwijały się tak samo. *Tudor Monastery Farm* prezentuje ciche manufaktury XVI wieku. *Victorian Farm* i *Eduardian Farm* to serie obejmujące hałaśliwe XIX i XX stulecia. Wrocławskie przydomowe ogrody, klomby i zieleńce, wały nadodrzańskie i parki to pokłosie (a może „pohałasie”?) tych industrialnych przemian.

W mieście i na wsi hałas i chwasty idą więc zawsze w parze. Kiedy na terenie zieleni powstaje hałas? Wtedy, gdy chwast zostanie masowo zidentyfikowany w przestrzeni oraz uznany za intruza (= chwast). Czym jest zatem chwast? Kiedy i dlaczego ludzie zaliczają określone rośliny do chwastów, aby następnie zwalczać je hałaśliwymi urządzeniami?

Dla mnie jako antropolożki kulturowej, chwastożerczyni, kobiety gotującej i karmiącej czasem ludzi, parającej się gastronomią historyczną i antropologią jedzenia, chwasty to odrzucone przez kulturę kulinarną warzywa nieuprawne pozyskiwane wprost z otoczenia: rośliny przyjazne, oswojone (na pewno nie dzikie), jadalne w całości lub w części. Chwastem etymologicznie² i rolniczo³ jest to, co nachalne, co się odrzuca, wyrzuca lub tępi, co przeszkadza w uprawie, z czego jest kompost (znamienne: w XVI wieku nie było kompostowników, bo nie było organicznych odpadków).

Techniki tępienia chwastów są zazwyczaj bardzo hałaśliwe i ujednociają miasto z wsią, czynią archaiczną opozycję „cicha wieś / głośne miasto”. Kosiarze instytucjonalni nie bez przyczyny chyba zaczynają koszenie terenów publicznych o godz. 7 rano, aby pokazać społeczeństwu: „Drodzy mieszkańcy! Śpijcie spokojnie, MY czuwamy nad porządkiem i eliminujemy »chwaścioro«, aż miło. Nie śpicie? Oj tam, oj tam... Polecamy kulki-niebudki do uszu”. Żarty żartami, ale jaki byłby pożytek wizerunkowy z cichego koszenia nocą? Kto by o tym wiedział? Poranne i hałaśliwe koszenie zapewnia stosowny marketing. Wygląda na to, że hałas pełni tu funkcję atrybutu wojennego: hałaśliwa kosiarka na pewno mocniej dominuje nad naturą niż cicha, ręczna kosa, dzięki temu kosiarz – prywatny lub instytucjonalny – ma silniejsze poczucie sprawczości i siły. Nic tak

² A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, dostęp online: https://pl.wikisource.org/wiki/S%C5%82ownik_etymologiczny_j%C4%99zyka_polskiego [15.07.2016].

³ M. Markow, *Agrofitocenologia – nauka o zbiorowiskach roślinnych pól uprawnych*, Warszawa 1978, s. 20.

szybko nie buduje własnego ego, jak choćby chwilowa władza.

Dla ekologów, naturalistów, pacyfistów, wegetarian, jaroszy i smakoszy chwasty są potencjalnym pożywieniem, zbiorczym organizmem żywym „faszczącym się”⁴ w krajobrazie, urozmaicającym kondycję pejzażu, a także ogrodu, talerza, czy w końcu ciała, klasyfikującym otoczenie jako oswojone lub obce – chwasty w obcych krajach są po prostu inne, jednak są i takie, które kosmopolitycznie budują mosty przestrzenno-kulturowe. W tym kontekście chwasty stanowią potencjalny przedmiot badawczy antropologii krajobrazu i archeologii krajobrazu, a także antropobotaniki lub bioantropologii kulturowej. Różnice w percepcji „chwastologicznej”, tj. stosunku do chwastów, są jednak zauważalne. „Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia” – to stwierdzenie ma tu z pewnością zastosowanie. W sytuacjach wartościowania pozycji roślin w otoczeniu określenie *chwast* jest terminem ambiwalentnym, nacechowanym pozytywnie lub negatywnie – dla jednych jest „intruzem”, dla innych wartościowym „przyjacielem”. W tym drugim, pozytywnym kontekście chwasty podlegają antropomorfizacji i włączane są w sferę emocjonalną: „kochany bluszczyk”, „ślicznotka koniczynka”, „mój przyjaciel mniszek”, „weź tego zielonego przyjaciela do domu” – to określenia uczestników warsztatów chwastologicznych, które mam przyjemność prowadzić. Chwast to kontekstualny tekst kultury, głęboko ksenogamiczny, używając określenia Barbary Fatygi i Wojciecha Burszty zastosowanego względem pojęcia *kultura*⁵ – definiujemy go w określonym kontekście. Niektóre rośliny występują zarówno w USA, Polsce, jak i w Gruzji i Armenii. Jednak komu z polskich turystów, miłośników stepów i prerii, przysłoby do głowy wyjechać z kosiarką na „dzikie” wzgórza Gruzji, w której rośliny te często znajdują się na talerzach? Kulturowe uprzedzenie turysty ma tu pozytywny wydźwięk: turysta wie, że tam się nie kosi, nie wypada, tam się podziwia i zwiedza, ewentualnie zjada. Jednak tu – w ojczyźnie – owszem, nawet trzeba kosić, tu się tępi, odrzuca, ewentualnie kompostuje.

Dla mnie, jako antropolożki krajobrazu, projektantki architektury, wewnątrz i ogrodów, chwasty rodzime i lokalne są składnikiem pejzażu kulturowego, elementem rozpoznawczym, częścią dziedzictwa kulturowego, w tym kulinarnego. Są swojakiem, tubylcem, lokalsem – nie są obcym, dzikim ani turystą – nawet jeśli są obcymi przybyszami i zdominowały polski krajobraz stosunkowo niedawno, jak gatunki inwazyjne, np. nawłóć kanadyjska (w Polsce całkiem od niedawna). Perspektywę botaników i rolników doskonale rozumiem, ale nie ma ona prawa do wyłączności. Geertzowski opis gęsty, polegający m.in. na analizie odmiennych perspektyw poznawczych, wymaga uprawomocnienia rozmaitych

⁴ Faścić według teorii Aleksandra Brücknera oznaczało dawniej chępić się, być zarozumiałym, a nawet beczelnym.

⁵ B. Fatyga, W. Burszta, *Wstęp – o przyjętej koncepcji kultury w kulturoznawczej perspektywie badawczej*, [w:] *Raport o stanie i zróżnicowaniach kultury miejskiej*, dostęp online: <http://www.kongreskultury.pl/title,pid,358.html> [15.07.2016].

interpretacji zjawiska – w tym kontekście warto starać się godzić, a przynajmniej rozumieć perspektywy pozornie sprzeczne, np. botaników (postulują kontrolę lub eliminację chwastów inwazyjnych) i pszczelarzy (korzystają z chwastów inwazyjnych jako pszczełich pożytków). Niektóre chwasty były w polskim rolnictwie i ogrodnictwie (również tym miejskim, tzw. działkowym) tak uparcie tępione, że są obecnie gatunkami zagrożonymi. Agrofitorologia, permakultura i powstałe na Dolnym Śląsku rolnictwo biodynamiczne dowodzą, że w uprawach chwasty są przydatne lub niezbędne. Jednak konwencjonalne rolnictwo uporczywie je tępi stosowaniem herbicydów z glifosatem, który spożywamy potem w naszych potrawach. Nie jest to temat wyłącznie pozamiejski, ponieważ herbicydy rządzą również na wrocławskich wałach nadodrzańskich. Tutaj nikt nie kosi – tutaj się *pryska*. Cichy morderca produkowany przez Monsanto, potentata m.in. GMO i herbicydów, zastępuje agresywnego, hałaśliwego intruza, tj. kosiarkę. Po oprysku czeka się w tej nadrzeczno-parkowej ciszy, aż roślinność całkowicie uschnie. Następnie wjeżdżają hałaśliwe pługi i orają grunt pod siew murawy. Przed tymi morderczymi zabiegami roślinność była tu przebogata, życie kwitło. Obecnie panuje tu trawnikowa cisza, brak dźwięku i ruchu owadów, ptaków, być może życie zeszło do podziemi.

Znamienne jest, że opryski herbicydami należą do najcichszych zabiegów w systemie konwencjonalnych upraw i zarządzania terenami zieleni miejskiej. W opisach programów dotowanych przez rozmaite instytucje publiczne, a dotyczących wrocławskich wałów nadodrzańskich, dumnie stoi strategiczne określenie: uporządkowanie. Ciche lub hałaśliwe uporządkowanie pozbawia miasto nieuprawnej bioróżnorodności oraz przysparza mu toksyn. Czyżby ktoś starał się uciszyć sumienie, wyciszając praktyki chwastobójcze...? Zawsze jest nadzieja i szansa: założenie łąki kwietnej na zdegradowanym terenie. Jednak w wyniku owych cichych chwastobójczych eksterminacji nie jest to tak proste.

Dla miejskich ogrodników – szczególnie działkowców (w myśl regulaminu ich związku) – chwastem jest to, co zagraża ich uprawom, np. zagłusza słabsze, wyselekcjonowane rośliny, szczególnie jeśli jest superchwastem, który uodpornił się na herbicydy, np. pewien amerykański gatunek szarłat. Dla hodowcy bydła chwastem jest to, co zagraża jego zwierzętom, np. jaskier, nawłóć lub niektóre gatunki szczawiu. Dla zielarza, fitoterapeuty lub fitokosmetologa nie ma chwastów, bo wszystkie rośliny w jakimś stopniu oddziałują na człowieka – każda wywiera konkretny wpływ na osobę przyjmującą ją w stosownej formie. Dla pszczelarza chwasty są ambiwalentne – widzi ich wady, ale ceni ich zalety, są one pszczełim pożytkiem wabiącym brzęczenie, bzyczenie, szemranie, burczenie... Znienawidzony przez rolników chwast (np. nawłóć kanadyjska) jest pożytkiem uwielbianym przez pszczelarzy i miłośników miodu nawłociowego. Pszczelarz widzi więc w roślinie przede wszystkim kwiaty oraz genetyczną modyfikację

(np. rzepaku) i herbicydy zagrażające pszczołom, cichym sprzymierzeńcom człowieka. Dla wrażliwych i ekologicznych florystów chwasty są cennym składnikiem bukietów. Wymieniam wszystkie te profesje, ponieważ ich specyfika nie opiera się na zastosowaniu kosiarki i hałasu jako narzędzia walki z chwastami, lecz na cichym pozyskiwaniu dóbr chwastologicznych. Co ciekawe: każda z tych grup zamieszkuje również miasta. Miejskie pasieki i cicha praca pszczół mogą uratować formy urbanistyczne, np. miejskie sady, parki czy ogrody działkowe. Krowy i kozy w mieście? O tak, choćby w zagrodach peryferyjnych osiedli, nawet takich, które świętują miejskie dożynki.

Dla botaników chwast to prymarnie taka sama roślina, jak nie-chwast – część flory. Staje się on szczególnie interesujący wtedy, gdy wywiera zdecydowany i zauważalny wpływ na otoczenie lub takiemu wpływowi podlega, np. jest inwazyjny, zagrożony, rzadki lub specyficzny dla danego obszaru. Trudno zwać chwastem rośliny chronione i zagrożone. Chwasty to gatunki pospolite, powszechne, popularne – w tym sensie oswojone, lecz nieuprawiane w ogrodnictwie – w tym sensie dzikie, wolne, nieujarzmione, niekontrolowane. Według nomenklatury botanicznej chwastem segetalnym zwie się te gatunki, które towarzyszą działalności człowieka, głównie uprawom. Niektóre rośliny dzikie (chwasty, a jakże!) poprzez ingerencję człowieka i tworzenie nowych odmian stały się roślinami ogrodowymi i ozdobnymi (np. fiołek, bratek). Dla właścicieli ogrodów przydomowych, niekoniecznie ogrodników, ale np. zapalonych kosiarzy, chwasty to wróg nr 1. Dmuchawce, pyłące jaskry i stokrotki, jastrzębce i bodziszki idą pod nóż w nieomal każdą sobotę wiosny i lata. Mieszkam na takim osiedlu i toczą się tu spory o hałas towarzyszący koszeniu trawników. Będąc w niemieckiej Kolonii, dowiedziałam się, że tamtejsze prawo nie zezwala na koszenie po godz. 13. Kupiłam więc kosę, ale jej nie wyklepałam. Stoi w piwnicy i czeka na swój moment, a tymczasem... chwasty rosną, sąsiedzi drżą. Jeśli trzeba, koszę sierpem.

Koszenie ręczne ma same zalety, włącznie z tymi sportowymi (ruch tułowi). Niewątpliwie przyzwyczałam się do ciszy na moim osiedlu, bo pamiętam czasy, gdy o hałasie nikt tu nie słyszał. Po moim trawniku, o który po swojemu dbali inni wcześniej jego właściciele (kosiarka + herbicyd = walka), kursowała dziwaczna, acz uroczą maszyną: kosiarka nożowa mechaniczna, bez zasilania elektrycznego. Cicha, ostra i powolna – urządzenie, o którym w XXI wieku można tylko marzyć. Być może dla kogoś, kto wychowywał się w ogólnym warkocie współczesnych, elektrycznych lub spalinowych podkaszarek i kosiarek, ich dźwięk jest miły, jak szepot matki. Nie mam tej perspektywy, więc tekst ten jest głosem miłośniczki „ciszy bezkosiarkowej”, albowiem cisza bywa pojęciem względnym. Mój brak zgody na zaburzanie ciszy nieomal absolutnej, z jakiej zwykle słyneło moje osiedle, został nawet nazwany „dość totalitarnym podejściem do ludzi”, ale autor opinii 1) nie wychował się na Zalesiu, jest napływowym, 2) stale hałasuje własnym autem, 3) wypuszcza swego

wybitnie hałaśliwego psa na podwórze. Ludzie mają więc różne pasje i przywary – jedni „totalitarnie” nie lubią hałasu, pozwalają dmuchawcom plenić się, przechodzą na czerwonym świetle, nie mają prawa jazdy i jedzą chwasty, a inni „totalitarnie” hałasują swymi pojazdami, niszczą bioróżnorodność monokulturowymi trawnikami, pozwalają psom ujadać na każdego przechodnia i parkują swe auta na chodnikach. Kto tu jest totalitarny...?

Prywatne / publiczne

Cztery tytułowe wątki mają ze sobą wiele wspólnego. Dużo osób⁶ wie doskonale, w czym problem. W Internecie wiele jest głosów osób nietolerujących hałasu kosiarek, który często wiąże się z ww. cichym mordem metodą *roundapowania*... Nie tylko we Wrocławiu zauważamy ten problem – dostrzegają go również inne miasta i województwa, np. sąsiadująca z Dolnym Śląskiem Wielkopolska⁷, gdzie problem dotyczy koszenia terenów publicznych, czyli tzw. terenów zielonych pozostających pod zarządem gmin lub innych osób prawnych, np. uczelni, instytucji, szkół itp.

Jest jeden bardzo prosty sposób rozwiązania problemu koszenia na terenach publicznych: unikanie trawników, tzn. sianie traw niewymagających koszenia, stosowanie np. traw, bylin kwitnących i roślin okrywowych. Trawnik strzyżony to najbardziej nieekologiczna i nieekonomiczna nawierzchnia biologicznie czynna w mieście powodująca konieczność koszenia, czyli emisję intensywnego dźwięku odbieranego przez wielu jako hałas (pytanie, dla ilu osób jest to hałas nieznośny?). Nie schowa się w niej żaden cenny zapylacz (np. trzmiel lub pszczoła) ani wyjadacz szkodników (ptak), wymaga ciągłego utrzymywania, uwagi, troski, pieniędzy i... zawsze zawodzi, bo w Polsce po prostu służby nie umieją dbać o trawniki. Dlatego powinniśmy z nich definitywnie zrezygnować.

Symfonia Kosiarza

Oto sobota – w Polsce: Święto Kosiarza, czyli dzień koszenia. Nie odpoczynku, ale koszenia. Nie powszedni dzień, bo przecież praca, obiad, piwko, meczyk, gazetka... Nie niedziela, bo przecież norma katolicka nakazuje dzień święty święcić, a poza tym rowerek, *zamiasto*, wycieczka, słońeczko, piwko, ruszcik, karkóweczka... Ciągłe wycie małych silniczków elektrycznych lub spalinowych oznacza tylko jedno: SOBOTĘ. Dr Robert Losiak z wrocławskiej Pracowni Au-

⁶ Forum, dostęp *online*: http://www.lex.pl/forum/-/message_boards/message/3806605 [15.07.2016] oraz dostęp *online*: <http://forum.murator-dom.pl/archive/index.php/t-227507.html> [15.07.2016].

⁷ Głos Wielkopolski, dostęp *online*: <http://www.gloswielkopolski.pl/artukul/634045,signaly-od-czytelnikow-koszenie-traw-nie-daje-mieszkancom-odpoczac-znacze-ten-problem,id,t.html> [15.07.2016].

diosfery⁸ miałby tu sporo do nagrywania. Owo koszenie to nie zawsze uciążliwa czynność, o nie. Często jest to wymarzona chwila spokoju dla Kosiarza – wkłada na uszy ochraniacze „słuchawkowe”, aby wyciszyć się w hałasie, może nawet słucha wówczas muzyki i... sunie... płynie... nuci sobie zapewne:

*Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu⁹.*

Wyją od rana. Nie w jednej chwili, bo pewnie sądzą, że kumulacja szkodzi. Wyją sukcesywnie. Jeden wyje od godz. 10, drugi zaczyna, jak tamten skończy, a potem trzeci i czwarty. Koszą trawy, stokrotki i mleczyki. Sobotnia audiosfera rezydencjonalnych osiedli miejskich przypomina zakład elektryczny.

Niektórzy prywatni posiadacze kosiarek zasmakowali już trochę świata i przeszli na powszedni tryb koszenia – koszą przed godz. 16. Wynajmują pracowników lub wykorzystują rodzinne zasoby ludzkie. Potem mieszkańcy okolicznych domów wracają ze szkół, przedszkoli, biur, fabryk i chcą mieć spokój. Ich to obchodzi, troszczą się o dobre relacje sąsiedzkie. Regulacje czasu koszenia obowiązują na pewno w niektórych landach Niemiec. Piszę „niektórych”, bo wszystkich nie sprawdzałam. W USA ponoć kosi się w weekendy, często w niedziele – robią to prywatni właściciele działek lub wynajęte przez nich firmy. W moim przekonaniu Stany Zjednoczone nie są jednak dla Europejczyków autorytetem w wielu dziedzinach, a już na pewno przestrzeni publicznej, nawet jeśli administracyjnie jest ona prywatna – tutaj zasada się trudność w rozwiązywaniu takich problemów, jak ład przestrzenny i mir domowy, bo „jestem u siebie”, ale też „to, co robisz u siebie, wpływa na otoczenie”. Różnice w czynnościach niedzielnych wynikają też z uwarunkowań religijnych. Przykład USA pojawia się tu zatem raczej jako negatywny, potwierdzający niestosowność takiej sytuacji w Europie. Nasz kontynent ma tu o wiele lepsze przykłady. W Polsce przepisy mamy świetne, regulacje prawne opanowaliśmy do perfekcji – to pokłosie komuny i trybu zakazowo-nakazowego, w którym nadal funkcjonuje nasze państwo. Z jednej strony dobrze, z drugiej źle – wszystko jest względne. Przepisy istnieją, ale... nie są egzekwowane z wielu przyczyn. Przede wszystkim dlatego, że sąsiedzi wołają przecierpieć regularny hałas w zapiątek (ang. weekend) i udawać, że wszystko jest w porządku (ewentualnie psioczyć w zaciszu domowym), niż łagodnie/życzliwie zwrócić uwagę sąsiadowi, poprosić lub po prostu negocjować, porozmawiać. Dlaczego nie rozmawiamy? Bo jakże często na tę życzliwą, łagodną uwagę spada na nas posepna mina, złość i agresja adresata naszej prośby. Rozmawiać nikt nas nie uczy. W szkołach dzie-

⁸ Pracownia Audiosfery, dostęp online: <http://pracownia.audiosfery.uni.wroc.pl> [15.07.2016].

⁹ A. Mickiewicz, *Stępy akermzańskie*, dostęp online: <http://literat.ug.edu.pl/amwiersz/0032.htm> [15.07.2016].

ci kształci się w atmosferze dyscypliny rozumianej jako często bezzasadne posłuszeństwo uczniów względem nauczycieli, więc nic dziwnego, że potem wielu sfrustrowanych dorosłych kociarzy chce sobie porządzić na swoim ogródeczku. Przeszli niejedno piekielko w dzieciństwie, ale... Z moich edukacyjnych doświadczeń z dziećmi wynika, że uczniowie przedszkoli i szkół typu montessoriańskiego, walfdorfskiego czy korczakowskiego mają często łagodniejszy stosunek do środowiska naturalnego.

Wszystko da się wytłumaczyć trudnym dzieciństwem lub toksycznymi rodzicami, ale jak długo? Zauważam, że w Polsce (i ogólnie na Słowiańszczyźnie) relacje sąsiedzkie są wysoce ambiwalentne i obarczone wielowiekowymi regulacjami opartymi na binarnej opozycji SWÓJ/OBCY, która dotyka również kwestii relacji między ludźmi a chwastami. Od pewnej niewyznaczonej przez nikogo granicy sąsiedzi są wrogami. „Mego kochanego sąsiada to bym w ramki oparwił, byleby tylko wisiał” – to stwierdzenie aż kipi od ambiwalencji. W efekcie z jednej strony toleruje się z bólem w uszach poczynania sąsiada, z drugiej narzeka się na nie w zaciszu domowym. Zalesie sąsiaduje z Zaciszem – w soboty słychać tam równie mocny warkot. Bez umiejętności negocjacji nie da się wybrnąć z tego zakłętego kręgu. Ogromne znaczenie ma u nas sankcja społeczna, obawa przed tym, „co powiedzą ludzie”, ale z drugiej strony silny (coraz silniejszy!) jest walczący indywidualizm i owe „wolność Tomku w swoim domku”, poczucie sprawstwa, a raczej marzenie o sprawstwie, wpływie na otoczenie, o wysokiej roli we wspólnocie lokalnej, nawet jeśli się ją ignoruje i lekceważy swoim indywidualizmem. Ambiwalencja relacji sąsiedzkich jest tak silna i głęboka, że niby błahych problemów, takich jak audiosfera, nie da się często rozwiązać – reguluje to tzw. życie, czyli uzus, codzienność oraz odśrodkowe i oddolne sytuacje, a nawet koniec cierpliwości i nagła sprzeczka.

Uchwały miejskie w Polsce nie chronią osiedlowej audiosfery w takim stopniu, jak troszczą się o staromiejską (ZABYTKOWĄ), ani w takim zakresie, by regulować koszenie na prywatnych działkach – do tego jeszcze nie dojrzelismy jako państwo. Niektóre starówki polskich miast (Kraków¹⁰, Wrocław¹¹) objęte są regulacjami w ramach tzw. Parku Kulturowego. Są w nich zapisy o zakazie przekraczania dopuszczalnego poziomu lub czasu trwania hałasu, np. w związku z graniem muzyki na co dzień w gastrogródkach lub wnętrzach lokali. W obrębie Parku Kulturowego zabrania się więc montażu i stosowania urządzeń nagłaśniających na zewnątrz budynków (Wrocław: Rozdz. 4, § 17 i 18¹²) (Kraków: § 5 i 8¹³).

¹⁰ *Park Kulturowy Kraków Stare Miasto*, dostęp online: https://www.bip.krakow.pl/?dok_id=48882 [15.07.2016].

¹¹ Ibid.

¹² UCHWAŁA NR LVI/1465/14 RADY MIEJSKIEJ WROCŁAWIA z dnia 10 kwietnia 2014 r. w sprawie utworzenia parku kulturowego „Stare Miasto”, dostęp online: <http://www.wroclaw.pl/files/Park%20Kulturowy/uchwala.pdf> [15.07.2016].

¹³ *Park Kulturowy Kraków Stare Miasto*, dostęp online: https://www.bip.krakow.pl/?dok_id=48882 [15.07.2016].

Park Kulturowy to jednak TYLKO starówka / stare miasto, ewentualnie z okolicą, jak we Wrocławiu (ul. Świdnicka i Arkady KDM¹⁴). Osiedla rezydencjonalne, gdzie mieszkają podatnicy i członkowie gminy, nie stanowią już przedmiotu troski i ochrony ze strony radnych, urzędników i służb porządkowych. Wielka szkoda, zatem warto zgłaszać takie inicjatywy do rad miejskich. Na razie na osiedlach miejskich obowiązuje bowiem partykularyzm. Dotyczy to nie tylko koszenia w zapiątki (ang. weekend), ale też używania wulgaryzmów tak głośno, że niesie na całe osiedle, np. w trakcie oglądania meczu piłkarskiego na własnym tarasie w gronie kilku rozwiniętych audialnie mężczyzn. Jeśli koszenie lub wulgaryzmy odbędą się po godz. 22, wówczas jest podstawa do interwencji, bo wchodzimy w zakres ustawy o porządku w gminach, w której funkcjonuje urokliwe, dość archaiczne, ale wciąż aktualne pojęcie MIRU DOMOWEGO. Jeśli hałasowanie zachodzi między godz. 6 a 22, to nie ma podstawy do interwencji, ale oczywiście można zgłosić problem w trybie powództwa cywilnego, ale kto by miał na to czas. Kodeks cywilny (art. 144) mówi:

Właściciel nieruchomości powinien przy wykonywaniu swego prawa powstrzymać się od działań, które by zakłócały korzystanie z nieruchomości sąsiednich ponad przeciętną miarę, wynikającą ze społeczno-gospodarczego przeznaczenia nieruchomości i stosunków miejscowych.

Kodeks wykroczeń wiąże zaś wybryki z hałasem (Art. 51. § 1):

Kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo wywołuje zgorszenie w miejscu publicznym, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny.

Jeśli więc coś przeszkadza tylko jednej osobie (bo takie jest domniemanie, jeśli tylko 1 osoba zgłasza problem), to jest to nieistotne. Innym słowem, w ciągu dnia można sobie wrzeszczeć i bluzgać, ile wlezie, grać w swoim ogródeczku na 500 dB i kosić od rana do wieczora – zero pretensji w sensie grupowym – możemy tylko zgłosić sprawę w oparciu o przepisy Kodeksu wykroczeń lub Kodeksu cywilnego i latać potem po sądach... Są też oczywiście liczne inne atrakcje audialne, np. zawody motorowe, treningi strzeleckie, ujadające stale psy, czy wreszcie imprezy publiczne huczące nieraz do g. 1-2 w nocy.

Tematyka audialna ma z chwastami na tyle silny związek, że dotyczy ogrodów i tzw. mitu trawnikowego. Mit ten głosi ogólnie: „Pokaż mi swój trawnik, a powiem ci, jak ważny jesteś”. Jako architekt mogę potwierdzić, że projekty domów tzw. jednorodzinnych rozrastają się od pewnego czasu o garaż dla kosiarek. Nie tych zwykłych, małych, ale tych „profesjonalnych”

¹⁴ A. Rumińska, *Arkady KDM*, dostęp online: <http://www.emsarelacje.pl/arkady-kdm> [15.07.2016].

– to drugi lub nawet trzeci pojazd, o jakim marzy niejedyn Pan Domu. Przychodzi sobota lub święto, wsiada on na swego spalinowego mustanga i sunie po zielonym dywanie jak trawnikowy „Strażnik Teksasu”. Miejskie łączki¹⁵ na prywatnych posesjach rozrastają się mocno, szczególnie po deszczach. W opanowaniu tych nieśmiałych poletek strażnikowi pomaga kosiarka – bynajmniej nie kosa. Ta odeszła w niepamięć i ogranicza się czasami do nazwy drobnego, ręcznego, elektrycznego lub spalinowego urządzenia – niestety, równie hałaśliwego, co kosiarka, czyli pojazd na czterech kołach. Kosa ręczna to już narzędzie trudne do opanowania, ignorowane w miastach, ale w wielu wsiach nadal stosowane, popularyzowane, np. w czasie mistrzostw kosiarzy¹⁶, również na Dolnym Śląsku¹⁷. Jeśli nie kosa, to co? No cóż, zawsze można żąć trawę sierpem.

Kosa to 2w1: ogrodowa cisza + cielesna siłownia. Kosy dostępne są nadal w ogrodach typu „dla rolnika” lub na niektórych wiejskich i podmiejskich targowiskach. Kosy dostępne są też w Internecie¹⁸, np. w cenie ok. 40–60 zł (ostrze) w zależności od szerokości i długości ostrza, albo komplet (łącznie ok. 100 zł). Mała kosa w wielkopowierzchniowym sklepie ogrodniczym kosztuje ok. 90 zł, jest więc droższa od tradycyjnej, dużej. Kosy kupuje się w częściach, więc aby móc używać kosy, musimy zorganizować: osełkę (przrząd do ostrzenia) i babkę (klepadło), trzonek i kołek, usługę osadzenia w trzonku, usługę klepania (i nie chodzi tu o klepanie po pysku lub pośladkach, ale o klepanie kosy, czyli metalowego ostrza, aby było równe), kurs ostrzenia, aby zachować swe palce w całości. Tak czy siak, potrzebne jest potem szkolenie, lekcja, trening... To nie jest łatwa czynność dla ludzi o nierozwiniętej motoryce.

Na koniec kosiarskie *gender*: koszenie to czynność męska czy kobieca? W tytule niniejszego tekstu zawarta jest już wskazówka. Kosiarka to rzemieślnik. Kosiarka to maszyna. Nic nie stoi na przeszkodzie, by oznaczała także rzemieślniczkę, analogicznie do sekretarza i sekretarki fizycznej (pracownicy) i automatycznej (maszyny). W powszechnej opinii w Polsce czynność koszenia przypisana jest mężczyznom. Oni dominują w zawodach kosiarzy. Wiązanie trawy lub zboża w snopki to czynność kobieca – taki jest powszechny odbiór tego rzemiosła rolniczego. W innych krajach kosiły też dziewczęta, kobiety, najczęściej nastolatki, np. w Alpach czy na Bliskim Wschodzie. Posługiwały się innymi kosami niż te zaprojektowane i wykonane dla mężczyzn

¹⁵ A. Rumińska, *Ląka w mieście*, dostęp online: <http://www.emsarelacje.pl/krajobraz/lakawmieście> [15.07.2016].

¹⁶ *Biebrzańskie sianokosy 2014*, dostęp online: <https://www.biebrza.org.pl/798,2014-sianokosy.html> [15.07.2016].

¹⁷ *Muchowska Kosa 2014*, dostęp online: <http://www.dodr.pl/relacje,506-muchowska-kosa-2014> [15.07.2016].

¹⁸ <http://www.scythesupply.com/blades.htm>.

– lżejszymi i bardziej poręcznymi dla kobiecych dłoni. Technika poprawnego koszenia skupia się na pracy nóg, a nie tułowia. Kosę trzeba też regularnie klepać, wtedy koszenie jest lżejsze – mogą to śmiało robić nawet dziesięcioletnie dziewczynki¹⁹.

¹⁹ *Koszenie kosą alpejską*, dostęp online: <http://rancho-stokrotka.pl/events/koszenie-kosa-alpejska> [15.07.2016].